

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 str. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza. Rekopisów się nie zwraca. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając z dniem dzisiejszym czwarty kwartał naszego wydawnictwa polecamy je nadal życzliwości i poparciu naszych przyjaciół i stronników ze wzmianką, że „Gazeta Sanocka” wychodzić będzie i nadal pod dotychczasową redakcją z zachowaniem dotychczasowego programu i kierunku.

Zarazem upraszamy naszych Szan. Czytelników o jak najrychlejsze wyrównanie zaległości za ubiegłe kwartały i o odnowienie prenumeraty na kwartał bieżący wedle warunków w nagłówku „Gazety” podanych.

Nieżyczących sobie odbierać nadal naszego pisma prosimy o zwrot niniejszego Nru do dni trzech.

BŁĘDNE KOŁO.

Trzydzieści lat dobiega od czasu, kiedy po ostatnim naszym wysiłku wydobycia się na wolność, zakończonym niepowodzeniem, rzucano hasło organicznej pracy. — Gorętsze a kraj szczerze miłujące umysły z całym zapalem wzięły się do niej i znowu wyłonila się ciągle od stu lat powtarzana a w czasach spokojnych zawsze niezary koniec spychana prawda: że naród nasz wtedy dopiero na powzedzenie w swych usiłowaniach będzie mógł

liczyć, gdy cały jak jeden mąż stanie do narodowej pracy — albowiem nie jednostki nie warstwy pojedyncze wywalczą mu mogą swobodę, — i że jak długo lud, owa podstawa narodu, nie będzie miał poczucia narodowego, tak długo wszelkie usiłowania odzyskania bytu narodowego więcej szkody niż pożytku przynieść muszą.

Z uznania tej prawdy sama przez się wynikła nauka, iż najpilniejszą pracą narodową jest oświadczenie mas, i pozyskanie ich dla sprawy narodowej. Gdy jeszcze po wojnie prusko-francuskiej pojawiło się zdanie: *Der Schulmeister hat den Feind geschlagen* — widzieliśmy w szkole zbawienie narodu. Poczęto więc z entuzjazmem mówić i pisać o oświacie ludu, zakładano szkoły — i z szowinizmem iście polskim spodziewaliśmy się, że te szkoły, zorganizowane niestety podług szablonu niemieckiego, gdyż na szkołę opartą na tradycjach narodowych zdobyć się nie potrafiliśmy, w krótkim czasie lud cały w gorących przemienią patryotów.

W miarę jednak jak zapal ostrygał, a spodziewane owoce się nie pojawiały, dało się spostrzedz szczególnie w pewnych warstwach zobojętnienie dla szkoły i oświaty ludu, a uratował ją od zu-

pełnego zapomnienia i upadku tylko oportunizm. Znaleźli się bowiem propagatorowie idei, że przez oświatę dojdzie naród do dobrobytu. Jednak i tu sangwiniczne nadzieje, pokładane w tej niemieckiej szkole mówiącej po polsku, zawiodły — recepta, podług której ją utworzono, okazała się złą; — co mogło uzdrowić Niemca, Polakowi i Rusinowi nic nie pomagało.

Tymczasem budżet szkolny w miarę mnożenia się szkół rósł, pomimo gorzej jak nędznego wyposażenia nauczycieli — i zawróciliśmy znowu na inną drogę: bo oto nasz nowo wybrany poseł, wyznający zasady jak sam wyznał konserwatywne a więc zasady większości sejmowej, w swej mowie kandydackiej oświadczył: „Pierwej dobrobyt a potem oświata.”

Zasłaliśmy więc z całą sprawą oświaty w błędne koło, w którym kręcimy się, marnujemy grosz i siły, a sprawy w żadną stronę ani o krok nie posuwamy naprzód, czego najlepszym dowodem 3.765,702 analfabetów, 1500 nauczycieli bez kwalifikacyi, cierpiących jużci tylko dla tego, aby obok 353 szkół zorganizowanych a nieczynnych w kraju, dla braku nawet i takich nauczycieli — nie pomnażać ich liczby! Rezultat usiłowań zaiste nie świetny, i gdy tak gorąco

Z bruku.

W chwili, gdy w zburzone fale namiętności, rozkołysane gorączką wyborczą, po dokonanym fakcie wyboru składają się do równowagi, by powierzchnia naszego małomiasteczkowego żywota jak gładziutkie zwierciadło wyglądała, wychyla znowu głowę wasz sługa — mili Czytelnicy — kronikarz brukowy. W czasach bowiem gorączki wyborczej, niełitościwa redakcyja tak grubą warstwą bibuły go przykryła, iż mimo wielkiego śwędzenia w języku a raczej w piórze, ani mruknąć, ani ruszyć się nie mógł — i stądto byliście od dłuższego czasu pozbawieni tak przyjemnej lektury jak artykuły: „Z bruku” w naszej gazecie. — Wiem, że nie jeden zapyta: „O czem tu z naszego bruku można pisać?” Zdaje się tylko niewtajemniczonym i powierzchownie tylko nasz żywot obserwującym, iż w pozornie cichym żywocie naszego grodu jeden dzień podobny drugiemu, i żadnej ofiary nie następuje na pastwę dla kronikarskiego pióra. Dla bystrego jednak oka kronikarza przedstawia tyle zagadnień, iż go wprawia w prawdziwy *embarras de richesses*.

Nie wiedzieć od czego pierwszej zacząć, tyle się przez czas feryi wyborczych materiału nazybierało, — ale ponieważ w tym pokaźnym szeregu na samem czele stoi konserwatyzm sanocki, zaczynijmy od niego. Tak, mówię wyraźnie: konserwatyzm, a choćby może kto posądził mię o pewne nieporządki w górnem piętrze — z tego tytułu, że twierdząc, jakoby w grodzie, gdzie demokraci taki kłopot robią porządnym ludziom z partyi, która chce wszystko schować, kwitły zasady konserwatywne — to śmiało twierdząc, iż Sanoczek nasz, nie ten za Dąbrówką, wygląda jak wyspa, na którą schronili się wszyscy emerytowani konserwatyści wszelkich odcieni. — Wyda się to może komu paradoksem, albo zartem kronikarskim, ja twierdząc zupełnie na serio, że konserwatyzm wszedł nam, jak to mówią w krew i kości, i twierdząc to nie tylko na podstawie faktu, że sobie wybraliśmy posła z pomiędzy konserwatystów, ale konserwatyzm nasz objawia się na wszystkich polach działania naszego, przyłgnął nawet do ścian i dachów. — Nie śmiecie się państwo; to co powiedziałem ma racyę i zaraz się z tego wytlómaczę. — Przeniknione — a raczej zarażone postępek warstwy w sejmie naszym uchwalają jakieś nowe ustawy, nakazujące w miastach pewien modus krycia

dachów, któryby w razie pożaru przeszkadzał rozszerzaniu się ognia — i chronił majątek kraju od zniszczenia, — tymczasem u nas konserwatywne umysły powiedziały sobie: „Żyli nasi ojcowie pod gontowymi dachami i dobrze im było, to i my będziemy.” No ale ustawa — i na to sposób — jest w niej furtka, którą wszedłszy można ustawę bardzo grzeździe obejść. Podaje się do magistratu prośbę, aby pozwilił dach polatać, a pobija się cały, bo skąd magistrat ma wiedzieć, gdzie się dach lata, a gdzie cały pobija, kiedy jego czujne oko, t. j. świetna policya takimi drobiazgami jak pobijanie dachów się nie interesuje? A nawet jeden pomysły ojciec miasta, chcąc bystrość tego oka wystawić na próbę, a oraz sobie i swym współwiercom wyrządzić przyszłą, chociaż się chemii nigdy nie uczył, zrobił wynalazek (jak słyszeliśmy ma wziąć, nań nawet) patent aby w łatwy sposób nowe gonty na dachu pozornie przemienić na stare. — Pobija się dach cały nowymi gontami, smaruje zaraz płynem wynalezionym przez ojca miasta — dach wygląda jak stary, właściciel śmieje się w kufak, św. policya nic nie wie — zasady konserwatywu zachowane w całej pełni a ustawa nic nie może przeciw temu. W podobnie dowcipny sposób zmienia się drewniane

szczerze dalej sprawę oświaty sejm nasz popierać będzie w imię zasady: pierwszej dobrobyt — to nietylko postępować nie będziemy, ale znarnujemy i to, co dotąd zrobiono.

Jedynę wyjątkowość z tego błędnego koła jest według naszego zdania zawrócić ale szczerze, na dawną drogę i powiedzieć: „Przez oświatę do dobrobytu“, a potem da Bóg dojdziemy i do nświadomienna mas narodu. Jestto bowiem jedyna droga, którą do upragnionego celu zdążyć potrafimy.

Eksperymenta trwające lat dziesiątki, bo tak długo już się u nas prawi o dobrobycie, wykazały dowodnie, że ciemne masy dobrobytu zdobyć sobie nie potrafią, i inaczej też być nawet nie może. Człowiek, który się niczego nie uczył, w zarobkowaniu nie wytrzyma konkurencji z takim, który świadomie do celu zdąża, zarabia więc mało a i tego co ciężką pracą zdobędzie, przez niezarnadność utrzymać nie potrafi i musi w ciągłej żyć nędzy, narażony na ustawiczny wyżytek sprytniejszych. Przykładem tego najwymowniejszym stateczne ubożenie ludu wiejskiego, a zupełny upadek, nędza i materialna i moralna małomiasteczkowego rzemieślnika.

Stosunki takie wynikły z naturalnego biegu rzeczy — że słabszy silniejszemu ulega! — Czemże bowiem jest oświata cała. Czyż nie jest to korzystanie z nabytego doświadczenia innych, do którego doszli, czy to skutkiem bystrzejszego umysłu, czy bacniejszego śledzenia za przyczynami i skutkami następujących się w życiu zjawisk, a doświadczeniem i spostrzeżeniami swemi z potomnymi się podzieliłi? Gdy więc mamy już takie dziedzictwo, zapewnijące nam dobrobyt, dlaczego chcemy zmuszać nasz lud, aby on szukał zaczarowanego klucza do tych skarbów i nabywał ciężkim trudem to, co mu dać możemy odrazu, i co go ol-

brzymimi krokami do upragnionego dobrobytu zbliży.

Czyż zresztą nie spostrzegamy, że wszystkie kraje, nawet od natury bardzo skąpo uposażone jak n. p. Norwegia, cieszą się dobrobytem stokrotnie większym od naszego, a doszły do niego tylko przez oświatę, która u nich przenikła aż do ujniższych warstw, stała się ożywcem ciepłem całego narodu? A zatem nie spodziewajmy się dobrobytu, jak długo miliony u nas poograżone w ciemnocie — miejmy raczej odwagę powiedzieć sobie, że chociażby budżet szkolny przyszło i podwoić, to przy dobrej jego administracji i nie marnowaniu grosza na niepotrzebne rzeczy importowane do nas od obcych, kosztowne a nie przynoszące często żadnej korzyści — robimy wydatek produktywny, który kiedyś seny da procent; — czuwajmy nad oświatą ludu pilnie, pracujmy dla niej ale szczerze, a owoce tej pracy nie dadzą na siebie długo czekać; dobrobyt i uświadomienie mas, co tylko przez oświatę da się osiągnąć, staną się z czasem udziałem naszego całego narodu — znaną i uznaną jest bowiem dostatecznie prawdą, że dobrobyt społeczeństw stoi w jak najściślejszym i najprostszym stosunku do jego oświaty — a więc: im na wyższy szczebel wznosi się oświata, tem większy stwarza dobrobyt.

Przegląd polityczny.

Dnia 2. bm. został Hr. Kazimierz Badeni już oficjalnie mianowanym prezesem gabinetu. Skład nowego gabinetu jest następujący: Hr. Kazimierz Badeni prezydent i sprawy wewnętrzne, Dr. Biliński finansy, hr. Gleispach (prezydent wyższego sądu w Gracu) sprawiedliwość, baron Gautsch oświata, hr. Glanz handel, hr. Welsersheimb obrona krajowa, hr. Ledebur rolnictwo. Teką ministra dla Galicyi na razie nie będzie obsadzona, a agendę tego wydziału załatwiać będzie tymczasowo aż do nowego roku minister fi-

nansów p. Biliński. Około nowego roku zaś obsadzona będzie ta posada i objąć ją ma dzisiejszy kierownik ministerium oświaty Dr. Rittner, nadto utworzoną będzie nowa teka ministerium komunikacji, którą niewiadomo jeszcze kto obejmie. Posada prezydenta jeżecze kolei państwowych po ustąpieniu z niej p. Bilińskiego nie będzie więcej obsadzona, gdyż wraz z utworzeniem ministerium komunikacji nastąpi dość daleko idąca decentralizacja zarządu kolei państwowych. Mianowicie zostanie zniesiona generalnych dyrekcya w Wiedniu, a utworzone będą trzy wielkie Dyrekcye wyposażone rozległymi atrybutami i podlegające wprost ministerium komunikacji. Dyrekcye powstać mają w Pradze, Gracu i Lwowie. Jak widzimy, zanosi się na bardzo poważne zmiany w państwie. Najbardziej cieszy nas zapowiedziana decentralizacja kolei państwowych, bo przecież może raz wymyślamy się z tej zależności od Wiednia, że każdy wagon, każda lokomotywa, każda srubkę niemal Wiedeń zamawia dla Galicyi gdzie mu się podoba, a galicyjskim producentom rzuci od czasu do czasu jakiś ochlap.

Więści o zamiarze ogłoszenia niepodległości Bułgarii nie ustają. Do *Kölnische Zeitung* piszą, iż wiele przemawia za tem, że proklamacya nastąpi niezadługo, a równocześnie ustęcha książę prawdopodobnie rady, którą niustannie powtarza *List wojenny* i ogłosił stan obłężenia w kraju, czyli jednym słowem zaprowadzi dyktaturę wojskową. Wyniknie stąd, rozumie się, ogromne zamieszanie w kraju. Stan obłężenia nie spodoba się stronom Stambułowa i Radosławowa, samowolne ogłoszenie się królem znów innym stronnictwom, i wydaje się wątpliwem, czy książę umiałby sobie dać radę i zaprowadzić jakkolwiek porządek w kraju. Plan powyższy, według zapewnień sofijskiego korespondenta *Kölnische Zeitung*, istnieje w rzeczywistości i w szczególach jest już opracowany, a popiera go przeważystkiem dwóch wpływowych doradców księcia.

Dzień 10. września minął w Rzymie i w całych Włoszech w ogóle spokojnie. Depesze z prowincyi włoskich doposzą, iż wszędzie odbywały się patryotyczne pochody, odsłonięcia kamieni pamiątkowych, a fabryki w Rzymie, jakoteż na prowincyi, były puzamykane; dzień ten był słoneczny i ruch w Rzymie był nader ożywiony. Ulice i domy przystrojone były flagami. W Watykanie panował zupełny spokój. Muzea i galerie watykańskie swiadcza jak zawsze liczna publicznosc. Papież odprawił w piątek wie-

ściany pod dachem na nowe, ba nawet robi różne przebudówki, a wszystko dla zasad konserwatyzmu. Dobrze tak postępowcom, niech nie uchwalają niewygodnych ustaw! Jeżeli się miasto spali, to są od tego Towarzystwa assekuracyjne, aby szkodę zapłaciły i majątek uszczerbku nie poniesie, ba nawet czasem zrobi się na tem interesak.

Idea zachowawcza nietylko umysły u nas przenika, ale tak jest głęboko wkorzeniona, że pojedyncze osobniki — skądinąd bardzo postępowe — zajmąwszy jakąś posadę, natychmiast konserwatyzują. Ot przykład: Nie wiem czy wszędzie, ale u nas tak od dawien dawna, że inspektor policji chodził po różnych sklepach śniadankowych, cukierniach, piwiarniach i różnych bajzlach, kosztować różne napoje. Nie brali mu tego za złe nigdy Sanoczanin, boć czuwał nad ich zdrowiem, próbując, czy napoje nie zawierają czego zdrowiu szkodliwego. Otóż ze zmianą osoby gorliwość w spełnianiu usługi obywatelskiej w tym kierunku nietylko nie uległa zmianie, ale wystąpiła jeszcze w zdwojonej mierze — czyż nie piękny przykład zwycięstwa zasady! Jabym ośmielił się jednak, mimo całego respektu dla jego zasad konserwatywnych, zalecić p. inspektorowi policji ockolwiek mniej gorliwości w tym kierunku, aby anać inne gównie jego funkcji służbowych nie uległy

zupelnemu zaniedbaniu, a zdaje mi się, że na to się zanosi, bo coś często kronikarz — ten od małej kroniki — o tem przebąkuje. Nie zawadzi więc tu, jak mi się zdaje, trochę postępowości, byle nie objawiała się w kierunku tak niezdrówym i niewłaściwym, jak pierwsze debiuty na tem polu wspomnianego pana. — Zażarty bowiem podczas gorącego ruchu wyborczego zasadami demokratycznymi, zaczął podczas spełniania konserwatywnych funkcji próby trunków w różnych lokalach wygłaszać polityczne mówki, aś uniesiony ferworem zeszedł na pole krytyki. — Tu już stanowczo znalazł się nie na swoim gruncie; porwał się bowiem spokojnych i porządnym obywateli naszego grodu porównywać do kopyt angielskiego konia — i innych tym podobnych wzniołych obrazów, zapomniawszy zupełnie, że skrzętua pracą tych obywateli napełnia kasę miejską, z której płynie płaca jego, i że gdyby nie tacy w umysle p. inspektora policji a kopytami końskimi srownani obywatele, nie miałby za co spełniać swego najulubieńszego zatrudnienia, chociaż ci placą dodatki gminne w tej myśli, że on będzie spełniać całkiem prozaiicznie postępowe funkcje czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem w mieście, i o konserwowaniu dachów, ścian, składów węgli i drzewa wśród gęsto zabudowanych cha-

łup drewnianych pierwiej się dowie, niż jakiś tam kronikarz z gazety! Zdaje mi się moi Państwo, że całkiem zwycięsko wyszedłem — i dowiodłem jak na dłoni, używszy tylko dwóch przykładów (a miałbym ich legion, gdybym tylko chciał cytować, co mój kolega a małej kroniki w tej materii już popisał), że u nas konserwatyzm kwitnie — a postępowe idee stanowczo nie mają szczęścia — choćby na przykład wziąć tylko kropienie ulic.

Wszędzie, gdzie się rządzią zasadami postępowymi, kropią ulice — nierozumią — w dzień, kiedy słońce świeci i ludzje chodzą po ulicach, a to w tym celu, aby się kura nie wzbijał i nie zaapyawał im ócz; — u pas jak to od kilku dni zauważyć można, kropią wieczorem, bo w dzień woda prędko wyschnie — a do księżycy to dłużej wilgoci na ulicy się trzyma, a kura szczególniejszym tym nie doklucza, co po ciężkiej pracy czuwania nad zdrowymi sypkarkami późnym wieczorem powracają w progi domowe, aby apocząć pa trudach. —

Mógłbym jeszcze wiele na poparcie swego twierdzenia przytoczyć dowodów, ale obawiając się srogich nożyc redakcyi — kończę zapewnieniem, że resztę dobrnęczy. — gdy się jej tylko pozwolą wśliznąć na łamy gazety... *Mucha.*

czorem w katedrze św. Piotra przy zamkniętych drzwiach modły na grobach Apostołów. Ojciec św. otrzymał w ciągu dnia 20. b. m. około 1500 depesz i listów, głównie z Włoch, Austrii i Belgii. Wpłynęły także wielkie sumy jako świętopietrze. Z samej Austrii wpływając miało 400 000 franków.

KORESPONDENCYE.

Lisko, dnia 4. października 1895.

Jeden z obywateli ziemskich omal życiem nie przepłacił wyborów do Sejmu z kurii większych posiadłości. — Rzecz się miała tak: Na stoku góry w gminie Postołów, znajduje się urzędowa stacja mytnicza. Wracając dnia 2. b. m. z Sanoka najechał woźnica owego obywatela kołmi na zamkniętą zapórę mytniczą. Zderzenie się koni z zaporą było tak silne, że furman spadł z kozła a siedzący w tyle doznał tylko gwałtownego wstrząśnienia. Najwięcej ucierpiał konie. Jest to jeden z licznych wypadków. Zaporą nie była oświetlona, mimo późniejszej pory nocnej.

Kto powiżął myśl urzędzenia zapory mytniczej na stoku góry, ten zapewne nie grzeszył dobrym rozumem. Aż do skutku domagać się będziemy w imieniu podróżujących gościncem z Sanoka do Liska, by zapórę mytniczą przeniesiono w inne odpowiedniejsze miejsce.

Nosimy się z myślą wystosowania zbiorowego przedstawienia do poln. władzy krajowej. Żywimy jednak nadzieję, iż powiatowa władza skarbowa oszczędzi nam tego trudu i mając na względzie zdrowie i życie ludzkie, bezzwłocznie zarządzi przeniesienie zapory.

Zeus.

Ustrzyki dolne, d. 9. paźd. 1895.

Piszę pod wrażeniem okropnej katastrofy, jaka nasze miasteczko właśnie nawiedziła. O godz. 10. rano, kiedy wszyscy żydzi przebywali jako w dzień świąteczny — w bożnicy, wybuchł w domu na trakcie liiskim pożożony pożar, który w 10 minutach pochłonął 10 domostw. Trudno sobie wyobrazić, jaka panika ogarnęła całe miasteczko, którego wszyscy mieszkańcy powynosili swoje mienie na rynek, aby się stąd wynieść na wieś. Nie sprawdzono dotychczas, ażali pożoga ta pochłonęła też ofary w dzieciach, z tywego jednak inwentarza doś pozoła z dymera. Że by też powołani chcieli sągładnąć troszkę w nasze gospodarstwo gminne i przygotowanie na wypadek ognia, załamałby ręce i sawo łali: Ludzie! bawicie się w wielką politykę, a zaniedbujecie najważniejszych spraw! Gdy ogień na dobre się srożył, udano się do burmistrza Jojny Schembacha, aby dał klucz cełm wydośtania sikawki. Po długich poszukiwaniach złapano wreszcie p. burmistrza, ale cóż było robić, kiedy ani za królestwo nie było... wody! Boże! jak długo to jeszcze potrwa? toż my nie pewni życia!

Na miejsce pożaru przybył wreszcie naczelnik straży p. Nanowski, który dzielnym kierownictwem spowodował, że zdołano pożar zlokalizować. Gdyby wiatr jednak wiał w stronę przeciwną, niechybnie padłoby miasteczko pastwą płomieni, co naturalnie w obecnych stosunkach jest rzeczą wielce prawdopodobną.

Pogorzalcami są przeważnie najubożsi mieszkańcy, a że stracili prawie wszystko, pragnęli utworzyć się komitet ratunkowy, którego sadaniem jest ratować nieszczęśliwych, bo dachu pozbawionych.

Możemy szlachetni Sanoczanie popiągnęzili nam także z pomocą? Strąpnę to widok patrząc na nędzę, którą sobie u nas siedliśko teraz zrobiła?

Nie-polityk.

(Możemy nasze Towarzystwa wzięły inicjatywę w urzędzeniu jakiegoś wieczoru, którego dochód możnaby na rzecz biednych pogorzalców ofiarować. Red.)

Z RADY MIEJSKIEJ.

Dnia 30. września b. r. odbyło się awyczajne posiedzenie Rady miejskiej w obecno-

ści 26 radnych, pod przewodnictwem burmistrza p. C. Ładyżńskiego.

Po odczytaniu i przyjęciu do wiadomości protokołu z ostatniego posiedzenia Rady zainterpelował radca Jamiński p. burmistrza, czy za jego wiedzą i zezwoleniem odbywa się krycie dachów gontami w óródmieściu, a mianowicie na dwóch szopach będących własnością Sprincy Kremer i na realności H. Reicha. Na interpelację odpowiedział p. burmistrz, że o pokryciu gontami wzmiankowanych dwóch szop nie wie, bo mu policja nie doniosła — lecz zarządzi co potrzeba, aby odnośne przepisy były przestrzegane a winną pociągnie do odpowiedzialności; zaś co do H. Reicha, to miał on pozwolenie tylko do polatania dachu; gdy jednak pozwolenie to przekroczył, będzie ukarany grzywną i wezwany do natychmiastowego pokrycia swojej realności blachą. (Ponieważ jak się oświadczenia p. burmistrza okazuje, policja widocznie za mało ma czasu, aby aż na dachy budynków w óródmieściu położonych uwagę swoją mogła zwracać — postanowiliśmy w tym wypadku sami przypilnować, czy i kiedy polecenie p. burmistrza co do pokrycia blachą realności p. Reicha będzie w czyn wprowadzone; — w razie przeciwnym sprawę tą publicznie poruszmy. Red.)

Drugą interpelację wystosował p. Dr. Gaweł pod adresem magistratu: czy Natan Günzberg będzie zmuszony wybudować piątro na swojej realności parterowej naprzeciw Sądu — ponieważ taki miał konsens. Pan przewodniczący odpowiedział, że wprawdzie Günzberg miał taki konsens i może budować piątro, bo mury są odpowiednio grube — jednak ustawa nie zawiera takich przepisów, którymi możnaby go do tego przymusić.

P. burmistrz zaproponował następnie z uwagi, że proces prowizoryalny gminy przeciw p. J. Nowakowi o posiadanie gruntu „Sybień” ukończył się z mniej korzystnym wynikiem a to wskutek fałszywego świadectwa Ilka Wańcówicza, — aby gmina podniosła po myśli §. 48. ustępu 1. proc. kar. wniosek na zarządzenie śledztwa wstępnego przeciw J. Wańcówiczowi o zbrodnię oszustwa i upoważniła do tego oraz do wniesienia i przeprowadzenia oskarżenia jakoteż do następstwa gminy w tej sprawie syndyka miejsk. Dra Iskrzyckiego. Odnośny wniosek uchwalony został jednomyślnie.

W miejsce radnego p. Eisyka Herziaka, któremu na wniosek p. burmistrza udzieliła Rada 3-miesięcznego urlopu, proponuje pan przewodniczący na ten czas powołać zastępcę p. G. Łukasiewicza na radnego. Na to assesor gminy p. Dr. Goldhammer (mający widocznie zaniam „wárubować” kogóś ze swojej party na to miejsce. Red.) zapytał, jakiej normy trzyma się p. burmistrz przy powołaniu zastępców na radnych, na co zapytany odpowiedział, że wie dobrze, jak się w takim wypadku ma zastosować opierając się na zasadniczym orzeczeniu, które starostwo wydało w tej kwestyi już dawniej — właśnie z powodu wniesionych zażaleń co do rzekomego nielegalnego powołania zastępców na radnych. Po tem intermezzo powołała Rada większością głosów p. G. Łukasiewicza na radnego.

P. Dr. Goldhammer przedstawił następnie ofertę akc. Tow. budowy wagonów i maszyn w Sanoku o zakupno 8 morgów i 1438 □ sążni gruntu miejskiego s folwarku w Posadzie ulchowskiej pod budowę nowej fabryki po 600 złr. za morg z następującymi wnioskami magistratu:

- 1) sprzedać parcele 705/1 i 705 1/2, po 600 złr. za morg;
- 2) kasa kontraktu i zwolnienia od ciężarów hipotecznych bez obowiązku składania ceny kupna ponosi kupującego Towarzystwo;
- 3) nabywcy odszkodują dotychczasowego dzierżawcę tych parcel za użytki jego w czasie reszty czasu dzierżawy;
- 4) przeprowadzenie tej sprzedaży porucza się syndykowi miejskiemu.

Wnioski te znalazły w osobie radnego p. Janika Finka stanowczego przeciwnika (jak się dowiadujemy, chciał p. Fink przy tym ogniu własną upiec pieczęć. Red.)

Po poparciu wniosków magistratu na sprzedaż przez pp. radnych L. Biega, Dra Gawła

i Hydzyka, którzy słusznie podnieśli okoliczność, że nietylko cena 600 złr. za morg w takim miejscu jest wcale dobrą, ale nadto powinna gmina ze względu na korzyści z takiego znaczenia zakładu fabrycznego dla miasta płynące, iść kupującemu Towarzystwu na rękę — przeszły pierwsze 3 wnioski wszystkimi głosami przeciw jednemu (p. J. Finka).

Punkt 4) uchwalono z poprawką p. Witoszyńskiego, zastrzegającą p. Syndykowi inżynery w przeprowadzeniu sprawy dla obrony interesów miasta.

P. Fink sam jeden i temu wnioskowi dla konsekwencyi był przeciwny i zażądał zanotowanie tego w protokole oraz zapowiedział protest.

(Przypominamy sobie analogiczny fakt z przeszłego roku, kiedy tenże sam radny wniósł protest przeciw uchwale Rady na wydzierżawienie p. Girardiemu kilku morgów gruntu pod maszynową cegielnią pod bardzo dla gminy korzystnymi warunkami. Protest ten spowodowany najwykleszą chęcią zrobienia „geschäffu” zalegał dzięki energii naszych władz autonomicznych przez cały rok po różnych biurach a chociaż obecnie unieważnionym już został — to sprawa cegielni obojętniej obfity zarobek dla okolicznej ludności oraz dobry materiał budowlany, którego w Sanoku wielki brak, — została prawie zabagniona — gdyż p. Girardis zaangażowany obecnie w inne przedsiębiorstwa nie myśli o doprowadzeniu do skutku budowy cegielni. Odzywamy się tedy w imię dobra miasta do św. magistratu i Rady miejskiej, aby niedopuszcili do „skręcenia karku” sprawie sprzedania gruntu pod budowę fabryki, sprawie mającej dla miasta widoczne obecnie a nieobliczone na przyszłość korzyści. Niech powołani czuwają, aby wreszcie kres położyć prywatnym zakusom i niskim ambicjom! Red.)

Z porządku dziennego przedstawia p. Witoszyński sprawę wynajmu lokalności piątrowych w domu miejskim pod l. 86 z wnioskiem, aby je wynająć „Czytelnia mieszczan-skiej” za rocznym czynszem 326 złr., ale bez sali, która ma pozostać do dyspozycji burmistrza. Wniosek magistratu poparty przez radnych pp. Hydzyka i Dra Gawła, został przyjęty bez zastrzeżeń jakie radny Dr. Iskrzycki chciał porobić w kontrakcie najmu „Czytelnia” co do odstępywania wynajmowanych przez nią lokalności na bale, koncerty i przedstawienia teatralne.

Następnie referował p. Witoszyński sprawę aktu licytacji o zabezpieczenie robót budowlanych przy realnościach miejskich, wnosząc ze strony magistratu o zatwierdzenie oferty J. Majera i T. Schildkrauta z opustem 27 1/2% od ceny analizy; wniosek ten uchwalila Rada jednomyślnie.

Drugi akt licytacji o wydzierżawienie dodatku gminnego 80% od podatku konsumcyjnego od wina i mięsa na 3 lata przedłożył p. Witoszyński z wnioskiem magistratu, by zatwierdzić ofertę Berla Finka za czynsz 4416 złr. 36 ct. Radny Dr. Gaweł był za przyjęciem oferty Rozalii Löffel i Herscha Günzberga za ten sam czynsz ze względu na to, że oferta B. Finka jest dodatkową i wniósł na rozpisanie nowej oferty. Wniosek jednak magistratu poparty przez radnych pp. Dr. Goldhammera i radcę Jamińskiego został przez Radę jednomyślnie przyjęty.

Następnie uchwalila Rada na wniosek p. burmistrza przyjęć do gminy Obadie Silbera za złożeniem takay 80 złr. oraz Heras Hochdorfa i M. Truzka za złożeniem uchwalonych tak.

Cesye Al. Dżuganowskiego o najem lokalności parterowych w domu miejskim pod l. 86 na rzecz Domiceli Dżuganowskiej uchwalila Rada na wniosek magistratu przyjąć z poprawką Dra Golhammera, aby cesye przyjęć a nie wypuszczać z obliigu cedenta.

Po zatwierdzeniu jeszcze kilku mniej ważnych punktów porządku dziennego zamknął przewodniczący posiedzenie, oświadczył pp. radnym, że sprawa sadzenia drzewek w świeżo zakładanym ogrodzie miejskim w tych dniach się rozpocznie (ogółl przyjmie tą zapowiedź p. burmistrza zapewne z prawdziwą radością — zwłaszcza, że już za naszym pośrednictwem w poprzednim Nrze zwracano się z interpelacją w tej kwestyi do św. Magistratu. Red.) —

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Próba siły drubów w naszym Sokole wypadła wcale zadowalniająco przy rozpoczęciu ćwiczeń. W piątek 4. b. m. odbyło się pierwsze ćwiczenie w dwóch zastępach pod kierunkiem p. St. Biegi, naczelnika i p. Wł. Sygnarskiego. Z listy zgłoszonych należy wnosić, że co najmniej 25 członków Tow. będzie korzystać z dobrodziejstwa gimnastyki i bezinteresowności wspomnianych obu pp. kierowników. Tym sposobem byłoby w ogólnej liczbie 25% czł. ćwiczących, co na Tow. mające już 6 lat pracy za sobą jest stanowczo za mało. Nie wdajmy, że Wydział „Sokół” i wszyscy, którzy doznali na sobie błogich skutków ćwiczeń cieleśnych i rozumieją cel ich i znaczenie dla społeczeństwa, dołożą wszelkich starań, aby przyciągnąć jeszcze większą liczbę członków w szeregi ćwiczących. Tylko śmiało a wyżej!

Jatki w rynku. Litości i jeszcze raz litości nad ponowieniem wszystkich, którzy zmuszeni są poprzez jatki przechodzić, bo odory stamtąd się wydobywające, mogą poswidić ludzi raz na zawsze do zmysłu. Czy nie ma w arsenale środków na opornych jakiego, któryby zniszczyć można właściciela tych jatek do utrzymania w nich porządku dłużej jak tydzień?

Cześć Wam Sokole. Wielkopole! W wrześniowym numerze Przewodnika gimnastycznego na str. 103 w sprawozdaniu ze zlotów żupowych wielkopolskich czytamy: „Złot plezszak odznaczał się tem, że nie wyprawiano na nim sutych obiadów i nie wygłaszano przy brzęczących kielichach zapalnych toastów. Za to każdy uczestnik z świadomością sokolą poddawał się przez cały dzień zlotu przepisanym trudom; przedwyszkciem zaś stawiał się w szczytowej dla żupy liczbie na boisku.” — Cześć Wam! powtarzamy, obyście znaleźli na ziemiach polskich jak najwięcej naśladowców!

Kiedyż tak u nas będzie? W tym smym numerze Przew. gimn. na str. 108 w sprawozdaniu Cenara z III. zlotu Sokolów czeskich w Pradze w czerwcu b. r. czytamy: „Poruszenie, jakie wśród publiczności zapanało dowodziło, że nastąpił popis sokoli. Jakoż za chwilę wyjechał na boisko na karym koniu naczelnik związkowy dr. F. Vanicek, stanął na środku, dał znak chorągiewkę; muzyka zagrała marsz, a z dwóch przeciwnych sobie bram płynnie szerokim zagonek kolumna za kolumną, 4.000 jak ucieli. Nie trudno pojąć, jak publiczność przywitała olbrzymi ten zastęp Sokolów. Szli po 20 w rzędzie... dwa znaki chorągiewkę zmieniają całe boisko w jedną wielką

szachownicę, której pionkiem Sokół”. Śnać Cenci dobrze zrozumieci, czam jest gimnastyka dla zdrowia jednostek i odrodzenia narodu przez zdrowie jednostek. Kiedyż tak u nas będzie?

Szkodliwość nowomodnych pasów damskich. Berliński „Przewodnik zdrowia” przynosi w ostatnim Nrze z września br. następujące racjonalne uwagi na czasie, które pozwalamy sobie tutaj w całości przytoczyć, polecając je gorąco uwadze naszym niewolnic mody:

„Gorszy już stracił na ponęci, a zatem moda wymyśliła teraz, dla wytwarzania „kibici osy” coś innego, a mianowicie elastyczne pasy. Widać, że pasy takie wyrabiane będą coraz to szersze; dziś są już do 20 centymetrów szerokie, na „Gwiazdkę” zaś przybiorą prawdopodobnie postać potępionych gorsetów, które to nawet i pleć brzydka — mianowicie wielu z dzisiejszych ryceerzy o czerwonych kołnierzach — także lubi czasem na siebie włożyć.

Każdy, kto się cokolwiek zdrowo zastanowi, musi przyznać, że pasy te są zdrowiu prawie tak szkodliwymi, jak owe z prętów stalowych lub wielorybich zrobione panacez. Rozumie się, że fabrykanci i handlarze nowego wymysłu w każdej chwili zaręczają, że pasik taki nie może być wcale szkodliwym, ale przeciwnie najwięcej przyczynia się do zachowania zdrowia, szczególnie przez to, że jest elastycznym. Ale właśnie dla tej sprężystości pasy te są tem szkodliwsze.

Spodziewamy się, że przekonać o tem łatwo nam będzie każdy panie, gdy jej uwagę zwrócimy na znane podwiązki, dające się także rozciągać. Mimo, że są tylko cienkie i tylko do przytrzymywania pończochy przeznaczone, a jednak wyciskają znaczne brzozy i powodują często wprost kurecze i opuchnięcie nóg. Ale w nodze są grube kości, mocne żyły i sprężyste mięśnie; w jamie zaś piersiowej i brzusznej znajdują się płuca, kiszki, nerki, wątroba, żółć i śledziona. Są to wszystkie miękkie i delikatne a dla całego ustroju bardzo ważne narządy. Nie mogą też znieść najmniejszego nacisku i wypowiadają swą służbę, gdy im krzywdę czynimy. Cały tułów, a szczególnie klatka piersiowa, jest poniekąd jedną sprężyną, od której to giętkości zależy zdrowie człowieka.

Nie trudno każdemu odgadnąć, jak wiele cały ustrój a więc i zdrowie nasze cierpieć musi, gdy tułów ten w poórku przepaszemy mocno sprężystym pasem. Wnętrzaści wyciśnięte wtenczas asostają po części do góry, po części na dół, a dolna połowa tułowia przybrać musi nieprawidłowe nadmierne rozmiaty, przez co też i cała postać bynajmniej piękna się staje. Ślady takiej mody pozostają nawet jeszcze wtenczas, gdy odnośne osoby kajdany te z ciała swego już zrzuciły.

Nie trudno to sobie wydomyslić, że osoby, holdujące nowej modzie, tracą przedko swą świętą

cegę, że chudną, przedwczesnie starzeją się i stają się drażliwymi.

Im młodsze i delikatniejsze ciało, tem więcej cierpi pod wpływem sprężystego ciśnienia pasa. Szkodliwość nowomodnego wymysłu nie każda z naszych młodych panienek uznać potrafi.

Nie na nie też wprost przypada główna wina ale przeważnie na ich rodziców, którzy podobnie niedorzeczności mody cierpią.

W temże smsem piśmie znajdujemy jeszcze inną notatkę, że: „Fabrykanci gorsetów są w kłopotie, gdyż liczba zabitych wielorybów co rok się umniejsza. Jak wiadomo do gorsetów lepszych używa się rogu wielorybiego (szabinu). Obecnie przemysł fiabiniowy kwitnie tylko w San-Francisco. Rocznie sprzedaje się tam około 450.000 funtów rogu wielorybiego. Ale podczas gdy w roku 1893 złowiono 298 wielorybów, to w roku ubiegłym (1894) tylko 85. W obec tego fabrykanci żelaza mogą się cieszyć. Polki! — nawołuję w końcu rozgadny głos fachowego pisma — nie zakładajcie sobie śladnych kajdan, ani wielorybich, ani stalowych, ani gumowych.”

Nowy automat. Nareszcie i automat uliczny doczekał się nowego zastosowania. Wszystkie tego rodzaju aparaty, podziwiane głównie przez dzieci i wieśniaków, wyrzuciły z siebie za pewną sztukę monety: zapalki, czekolady, perfumy i t. p. a nawet w niektórych miastach angielskich najwięcej numer gasyty. — Nowy zaś automat nie ma na celu pobudzać publiczności do wydatków, lecz przeciwnie do oszczędności. — Początek do tego dało miasto Padwa. Tamtejszy bank ustawił na główniejszych ulicach i placach 8 automatów, które wyrzuca bon na 10 centimów. Kto w ten sposób 5 takich bonów nabył, ma prawo zażądać książeczki oszczędności banku padewskiego. Ekonomicznie usposobionej publiczności oszczędzanie więcej chyba nie może być ułatwione. Dodać należy, że aparat funkcjonuje tak dokładnie, że wytarte lub z obieg wycofanej monety nie przyjmuje.

NADESLANE.

W dowód wdzięczności i uznania wytrwałej, sumiennej, a skutecznej pracy, składają uczennice i uczniowie sanockiego swemu nauczycielowi tańców. WP. Rudolfowi Nowickiemu serdeczne „Bóg zapłać.”

Zapisać nas życiowicie w Swej pamięci, Panie, a jeśli Cię losy rzucią, w te strony, nie pomijaj naszego grodu, gdzie Cię zawsze z radością i otwartymi ramionami powitamy.

NOWOŚCI następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:

Zapolska G. Przedpiekle. Powieść w 2-eh tomach	złr. 2.80
Rodec M. Pogadanki lwowskie roku pańskiego wystawy krajowej pisane	złr. — 60
Zacharyasiewicz J. Orion i Chryzantema czyli roman w XX. wieku	złr. 1.40
Jacobson K. Towaroznawstwo. Podręcznik dla kupców, przemysłowców i szkół handlowych	złr. 1.70
Tarnowski St. Nasze dzieje w ostatnich stu latach (1794—1894). Wyd. 2 popr. i uzupełnione z 90. rycinami w tekście Kart.	złr. 1-70

Polecam P.T. Publiczności mój świeżo odnowiony **SALON FRYZYRSKI** w hotelu pod 3 ma różami vis-a-vis poczty.

Szczególną uwagę P.T. Publiczności zwracam na zwyczaj, który zaprowadziłem w mojej gołarni i którego ściśle przestrzegam, aby każdy gość dostawał całkiem świeżą bielizną i aby wszystkie narzędzia desinfekcyonowane były wodą karbolową; — żdarzali się bowiem nieraz wypadki, że po użyciu niewydezynfekowanych dobrze bryzwet lub szczonek zarażeni bywają goście wysypką lub inną chorobą skórną. Z głębokim szacunkiem **Gustaw Tannenbaum** Fryzjer w Sanoku.

Księgarnia KAROLA POLLAKA w Sanoku

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiek bądź wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Bingoz, ed. I.	kwartalnie str. 3.25
Tygodnik ilustrowany	" " 3.75
" mąd i powieści	" " 2.90
Wędrowiec	" " 2.25
Świat	" " 3.—
Biesiada literacka = dodatek	" " 2.10
Echo muzyczne	" " 3.50
Nowe mody	" " 1.50
Tygodnik romanów i pow.	" " 1.40

Ceny rozumieją się w uniejcu z dostawą do domu, zaś z przesyłką pocztową wyższe są o rzeczywisty koszt przesyłki.

ZMIANA LOKALU.

Donoszę uprzejmie szan. P. T. Publiczności, że magazyn mój z dniem 1. października przeniosłem do sąsiedniej nowo wybudowanej kamienicy obok e. k. poczty.

Magazyn znacznie powiększyłem i dla wygody moich łaskawych odbiorców elegancko urządziłem i zaopatrzyłem tenże w najstarsze i najlepsze towary najlepszej jakości, które w teras oddzielny podróży w kraju i za granicą osobliwie wybrałem.

Diękując za okazywane mi dotąd łaskawe względy i zaufanie, polecam się takowym i nadal.

Z wysokiem poważaniem

JAKÓB LAUFER

właściciel „Bazaru wieleńskiego” w Sanoku.